

■ Wielkim Pani sukcesem stała się rola tytułowa w sztuce „Profesja pani Warren” B.G. Shawa, oceniona wysoko przez krytykę i entuzjastycznie przyjmowana przez publiczność. Sądzę, że to uznanie publiczności jest dla Pani największą nagrodą za aktorski trud?

— Ma pan rację. Muszę powiedzieć jednak, że podchodziłam do tej roli z ogromną rezerwą i niepokojem. Gdybym ujęła postać angielskiej „nie-rządniczy” jako dramat obyczajowy, rozgrywający się w którymś tam okresie ustroju kapitalistycznego — to przegrałabym sprawę z kretešem. Bowiem ustroju kapitalistycznego w wielu krajach już nie ma, a prostytucja w tychże krajach, niestety, pozostała. Czyli sam problem nie zwie-trzał i pewne niebezpieczeństwa czy — jak kto woli — pokusy życiowe, czyhające ongiś na młoda Kitty Warren, bynajmniej nie są obce wielu dzisiejszym, młodym Kitty. Gram więc przede wszystkim kobietę, którą trudne dzieciństwo i niedza wypędziły na ulicę. Ale ulica nie zniszczyła jej — poznała, jak twierdzi autor, iż świat jest wadliwie rządzony. Bo nierząd nie jest wynikiem nikczemności jej charakteru.

■ Kim więc jest Pani Warren w Pani interpretacji?

— Pozornie zawsze panią sytuacji. Ma ona, jak to się mówi, ofensywny styl życia. Jej głównym celem jest przebić się za wszelką cenę i odnieść sukces na rynku świata. Aby osiągnąć ten cel, pani Warren akceptuje zło, niejako oswaja je i nawet dorabia mu nie pozabawioną gorzko filozofię. Pod tym względem bohaterka Shawa jest bardzo bliska mentalności wielu współczesnych k



ANDRYCZ

świecie „wadliwie rządonym”, pragną mimo to należeć do grupy ludzi uprzywilejowanych i błyszczących. I do tej właśnie grupy zwycięzców należy Kitty Warren. Wydaje mi się, że to właśnie miał na myśli recenzent Kuriera Polskiego, Jerzy Zagórski, pisząc, że jest to komedio-dramat Shawa, który może się dziać — i dzieje się — zawsze...

■ Sądzę, że zgodzi się Pani z dość popularną opinią, iż aktorstwo to piękny zawód?

— Nie odbierając mu

Nie ja pierwsza zrobiłam to odkrycie. Proponuję panu zgadnąć, który ze znanych pisarzy francuskich tak się wyraził o pracy aktorów: „jest to zawód okrutny i trzeba być człowiekiem wierzącym, żeby go uprawiać, bo — trzeba zapomnieć o sobie samym. Oddać swoją duszę”. Pewnie myśli pan, że skoro padły słowa „dusza” i „wiera” to tekst ten napisał Paul Claudel.

■ Albo Romain Rolland...

— Nie zgadł pan. To apostoł awangardy, aś groteski — Ionesco. Był już akademikiem i nosił zielony frak, kiedy dowiedział się, że jedyna córka chce zostać aktorką. Wtedy chwycił się za głowę i wykrzyknął to, co naprawdę myślał „ależ to zawód okrutny”. Istotnie...

Kiedy publiczność w domu zajada już klopsiki i pije herbatę, ja myślą zatroskana i rozfalowana spektaklem „Ach, mój Boże, jednak skno-ciliśmy dziś tę kwestię w trzecim akcie”, albo „Ach mój Boże, dlaczego dziś nikt się nie roześmiał w drugim akcie, kiedy mówił ten wspaniały dowcip, przy którym zazwyczaj wszyscy się śmieją”?

■ Kogo w tym pięknym i trudnym zawodzie

uważa Pani za swego mistrza?

— Los był łaskaw i miałam wielu mistrzów. Dyscypliny i poszanowania dla zawodu nauczył mnie Aleksander Zelwerowicz, umiejętnego dawańca tekstu — Leon Schiller (dodawał niemal wszystkim z wyjątkiem Mickiewicza!), prowadzenia dialogu, słuchania partnera i poruszania się na scenie — niezastąpiony w tym względzie Aleksander Wegierko. Czyli — co nazwisko — to epoka Teatru Polskiego.

Pisałam ostatnio do „Pamiętnika Teatralnego” wspomnienie o moim wieloletnim dyrektorze Arnoldzie Szyfmanie. Otóż człowiek ten miał niezwykle wdech do ludzi i bardzo szybko rozstawał się z tymi, którzy nie spełniali pokładanych w nich nadziei. Mnie Szyfman angażował rok po roku i obdarzał dużym zaufaniem. Nie narzucił mi nigdy żadnej roli, za co jestem mu do tej chwili bardzo wdzięczna. Miałam także szczęście partnerować Marii Przybyłko-Potockiej, Junoszy Stępowskiemu, Wojciechowi Brydzińskiemu i Jerzemu Leszczyńskiemu, żeby wymienić tylko największych.

■ W jakiej roli sobaczymy Panią w przyszłym sezonie?

— Teatr Polski zastrzegł sobie prawo wystawienia sztuki znanego amerykańskiego dramaturga Tennessee Williamsa pod trochę zabawnym tytułem „Słodki ptak młodości”, w tłumaczeniu Juliusza Kydryńskiego. Sztuka ta cieszyła się ogromnym powodzeniem zarówno w Nowym Jorku jak i w Moskwie. Miałabym w niej rolę pięknej i dobrej aktorki, która panicznie przestraszyła się swojej starości. Poza tym sztuka Williamsa niesie wiele innych jeszcze problemów, ale za wcześnie na razie o tym mówić. Niewykluczone bowiem, że dyrektorka teatru wystąpi jeszcze z jakąś kontropropozycją, którą ujawni mi w końcu lipca.

■ Wkrótce w Teatrze Polskim rozpoczyna się wakacje. Jak Pani wypoczywa?

— Wypoczywam z trudem. W branży mam opinię niesamowitego pacusia i kobiety żelaznego zdrowia. Niebezpiecznym wyprowadzać ludzi w błąd...

Rozmawiał:

Stefan Drabarek

Fot. ZOFIA NASIEROWSKA